

Krzysztof Ogiolda (red.), *Rozmowy na 10-lecie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Gespräche über das zehnjährige Bestehen des Gesetzes über nationale und estnische Minderheiten*, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Gliwice – Opole 2015, s. 255.

Aktualnym tematem jest ten, który określa się zbiorczym mianem *migranci i uchodźcy*. Fakt przemieszczania się zbiorowości ludzkich nie jest czymś nowym. Mieliśmy z tym do czynienia mniej lub bardziej intensywnie w przeszłości. W kontekście polskim warto zwrócić uwagę na przesunięcia granic, które przekładały się na zmianę przynależności państwowej ludności autochtonicznej. Dotyczyło to Polaków oraz innych narodowości. W okresie po II wojnie światowej władze państwowe rozpoczęły starania, których celem było zbudowanie homogenicznego pod względem etnicznym państwa. Sprzyjały temu proporcje – liczbowa dominacja ludności polskiej. Niechętnym okiem spoglądano na aktywność przedstawicieli społeczności mniejszościowych. Zmieniło się to na przełomie lat 80. i 90. XX w. Podjęto inicjatywy mające na celu prawne uregulowanie położenia społeczności mniejszościowych. Okazało się, że prace nad stosowną ustawą trwały długo. Została ona uchwalona w dn. 6 stycznia 2005 r. jako *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. W jej ramach prawnie umocowano mniejszości narodowe i etniczne. Do pierwszych zaliczono mniejszości utożsamiające się z narodem zorganizowanym we własnym państwie, do drugich – nieutożsamiające się z narodem zorganizowanym we własnym państwie. Wskazano na klauzulę czasową – przodkowie obu grup powinni zamieszkiwać terytorium dzisiejszej Polski od co najmniej 100 lat. Wyliczono dziewięć mniejszości narodowych (białoruską, czeską, litewską, niemiecką, ormiańską, rosyjską, słowacką, ukraińską i żydowską), cztery etniczne (karaimską, łemkowską, romską i tatarską) oraz posługujących się językiem regionalnym, tj. kaszubskim. Jeśli w określonej gminie przedstawiciele poszczególnych grup mniejszościowych stanowią przynajmniej 20% mieszkańców, dopuszczono starania o używanie przez nich języka ojczystego jako języka pomocniczego w przestrzeni urzędowej oraz ustawienie dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości.

W 2015 r. minęło 10 lat od wejścia w życie ustawy o mniejszościach. Do tego nawiązuje opracowanie pt. *Rozmowy na 10-lecie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Gespräche über das zehnjährige Bestehen des Gesetzes über nationale und estnische Minderheiten*. W tytule zasygnalizowano, że jest to opracowanie dwujęzyczne – polskie i niemieckie. Składa się na nie 17 rozmów z przedsta-

wicielami mniejszości oraz osobami, które były zaangażowane w powstanie ustawy, a także we wdrożenie jej w życie codzienne. Ilość rozmówców sugeruje obecność przedstawicieli wielu grup mniejszościowych. Jest inaczej. Wśród nich siedem osób reprezentuje społeczność niemiecką, zaś po jednej – białoruską, kaszubską i litewską. Cykl rozmów poprzedza *Przedmowa – Vorwort* (s. 4-5) autorstwa Rafała Bartka, który kieruje Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej, a zamyka tekst ustawy o mniejszościach w języku polskim i niemieckim (s. 234-251) oraz ilustracje, na których zaprezentowano dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości w Polsce i Niemczech (s. 252-255).

Porównując tłumaczenia tytułów *Rozmów...* można wskazać na ujawniające się rozbieżności. Rozmowa z Rafałem Bartkiem zatytułowana została *Tablice należą już do wszystkich*. W niemieckiej wersji mowa jest o *dwujęzycznych tablicach (die zweisprachigen Tafeln)*. W tytule rozmowy z przedstawicielem władz niemieckich Christophem Bergnerem użyto polskiego określenia *podwójne tablice* zaś po niemiecku odniesiono się do *dwujęzycznych tablic topograficznych (zweisprachige Ortstafel)*. W polskim tytule rozmowy z Danutą Berlińską pojawia się określenie *ustawa*, zaś po niemiecku *ustawa o mniejszościach (Minderheitengesetz)*. Największa różnica, w której odbija się rozbieżność emocjonalnej natury, widoczna jest w tytule rozmowy z Jerzym Czerwińskim. Podczas gdy po polsku brzmi on: *Ustawa o mniejszościach dezintegruje państwo*, to po niemiecku oddano go jako: *Das Minderheitengesetz behindert die staatliche Integration*, tj. *Ustawa o mniejszościach utrudnia integrację państwową*. W polskim tytule rozmowy z profesorem Grzegorzem Januszem mowa jest o *poprawkach*, zaś po niemiecku (w liczbie mnogiej) o *ujednoceniu (Anpassungen)*. Można przytoczyć inne rozbieżności, które nie mają translatorskiego uzasadnienia.

Tematem, który dominuje w rozmowach dotyczących ustawy o mniejszościach, jest kwestia dwujęzycznych tablic drogowych. Do tego nawiązuje m.in. Rafał Bartek. Przywołuje akty wandalizmu – zamalowywanie niemieckich nazw w latach 2008-2010. Bartek odnosi się do spisu ludności, który w Polsce miał miejsce w 2011 r. Nie dał on według niego rzetelnego obrazu dotyczącego stanu liczebnego mniejszości narodowych i etnicznych. Stąd dane te nie mogą być rozstrzygające w sprawie stawiania dwujęzycznych tablic. Jako przykład podaje tereny serbołużyckie we wschodnich Niemczech. Tam stawia się tablice, jeśli tego chcą mieszkańcy. Funkcjonowanie mniejszości serbołużyckiej w Niemczech powraca w kolejnych wywiadach.

Bartek tłumaczy dlaczego umieszcza się dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości, ale nie korzysta się z możliwości ustawienia dwujęzycznych tablic z nazwami ulic. Nie wiadomo, czy niemiecka nazwa ma być tłumaczeniem nazwy polskiej, czy ma to być ta używana do 1945 r. Odnosi się także do „przyziemnej motywacji”. Podczas gdy środki na ustawianie tablic z nazwami miejscowości pokrywane są z budżetu państwowego, tak za inne płacić ma gmina. Pytany o fiasko funkcjonowania języka mniejszości jako języka pomocniczego wskazuje na niemiecki pragmatyzm.

Wszyscy posługują się językiem polskim bardzo dobrze, a używanie go ułatwia szybsze i sprawniejsze załatwienie spraw urzędowych.

Christoph Bergner jako przykład wzorowego implementowania zasad zawartych w *Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych* ogłoszonej przez Radę Europy w 1995 r. podaje swoją ojczyznę – Niemcy. Mówi o wsparciu dla mniejszości serbołużycyckiej, fryzyjskiej i duńskiej. Zapomina o czwartej uznanej w Niemczech mniejszości (o Romach i Sinti) oraz o tym, że ww. mniejszości stanowią nieznaczną część mieszkańców Niemiec – ich wielkość można szacować na ok. 200 tys. osób, co stanowi ponad 0,2% niemieckiej populacji. Mają symboliczne znaczenie, inaczej niż ma to miejsce w przypadku Turków, których w Niemczech zamieszkuje ok. 3 mln.

Do grona krytyków ustawy o mniejszościach należy doktor Danuta Berlińska, socjolog z Uniwersytetu Opolskiego, która w przeszłości pełniła funkcję eksperta podkomisji ds. mniejszości narodowych i etnicznych oraz pełnomocnika wojewody opolskiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych. Podkreśla, że powinno się objąć ochroną jak największą ilość grup aspirujących do uznania w Polsce za mniejszości narodowe i etniczne, w tym Greków i Ślązaków. Droga do tego wiedzie poprzez zniesienie 20-procentowego progu oraz wymogu, aby przodkowie grupy mniejszościowej zamieszkiwali w Polsce od ponad 100 lat. Jej zdaniem przeszkoda ma charakter emocjonalny – to brak zaufania i irracjonalne lęki. Odmienne prezentuje się ta sprawa zagranicą, np. w Wielkiej Brytanii, gdzie Polacy „...mają szkoły, parafie, ośrodki kultury – a przecież większość z nich wyjechała około 2004 roku” (s. 37). Przykład Wielkiej Brytanii jest chybiony. Z jednej strony można wskazać, że dzieje Polonii brytyjskiej to znacznie więcej niż „od 2004 r.”, z drugiej zaś aspiracje dotyczące polskiej kultury, edukacji i duszpasterstwa zaspokajane są w oparciu o środki własne, bez wsparcia władz brytyjskich.

Senator Jerzy Czerwiński, w przeszłości poseł na sejm RP i wiceprzewodniczący Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, uważa, że ustawa jest sprzeczna z polską racją stanu – przy jej pomocy próbuje się uczynić z homogenicznej Polski kraj wielonarodowy. Czerwiński zwraca uwagę na fakt, że prawo do używania języka pomocniczego jest martwe. Odnosząc się do dwujęzycznych tablic przywołuje „finansową zachowawczość”, o której wcześniej mówił Rafał Bartek: „Zastanawia mnie, dlaczego są one tak chętnie i masowo ustawiane, gdy płaci za to państwo. Nie ma tabliczek z podwójnymi nazwami ulic, na co ustawa także pozwala, ale za nie płaci gmina. Z własnej kieszeni nie chce się na tablice pieniędzy wydawać. Słowem – dobrze się demonstruje swoją odrębność na rachunek podatnika. Gorzej – na swój. Zastanawiam się, czy «ekonomiczni Niemcy» wracający zmęczeni z pracy na Zachodzie w ogóle widzą te podwójne tablice, czy one są im potrzebne. W moim przekonaniu nie są. Zresztą i mniejszość niemiecka jest im całkowicie zbędna. Mają tylko paszport niemiecki. Tablic chcieli ich przywódcy. Taka demonstracja niczemu nie służy” (s. 48). Czerwiński podkreśla, że w Polsce opłaca się być grupą mniejszościową. Chodzi mu o wysokie dotacje, które państwo polskie przeznacza na edu-

kację grup mniejszościowych. Nie zachowuje się zasady symetrii – Polacy nie mają w Niemczech żadnych przywilejów.

Eugeniusz Czykwin do 2015 r. był posłem na Sejm RP. Jest przedstawicielem społeczności białoruskiej. Cofa się myślą do swojego zaangażowania w tworzenie ustawy o mniejszościach. Pomimo że ułatwia ona grupom mniejszościowym zdobycie mandatów poselskich, to on dostał się do parlamentu nie jako Białorusin, lecz jako działacz SLD. Wspomina, że członkowie sojuszu byli za ustawą, odmienne zdanie mieli zaś posłowie PiS. Czykwin bezskutecznie zabiegał o to, aby na terenach zamieszkałych przez Białorusinów ograniczyć możliwość zakupu ziemi przez nie-Białorusinów. Jerzy Szeliga, jego partyjny kolega, stwierdził na ten temat: „Białorusini na Podlasiu ubzdurali sobie, że trzeba do ustawy wpisać problem zakazu sprzedaży ziemi na terenach etnicznie niepolskich” (s. 223). Zdaniem Szeligi ta i inne inicjatywy wpłynęły na legislacyjne opóźnienia. Czykwin narzeka na organizacyjną bierność Białorusinów. Sprzyja temu wyznawane prawosławie, w ramach którego akcentuje się potrzebę pokory. Cerkiew ma dla Białorusinów wielkie znaczenie – ona jest fundamentem tożsamości białoruskiej.

W umiarkowany sposób zadowolony z działania ustawy jest Bernard Gaida, przewodniczący Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. Wskazuje, że ustawa nie wprowadziła (np. w kwestii edukacji) nowych wartości, lecz zawarła w sobie już istniejące rozwiązania. Przywołuje *Europejską kartę języków regionalnych lub mniejszościowych* z 1992 r., którą Polska ratyfikowała w 2009 r. Tam nie ma mowy o obowiązku składania deklaracji o przynależności do mniejszości w ramach szkolnictwa dla niej prowadzonego. Wyraża przekonanie, że gdyby ustawę o mniejszościach uchwalono później, to musiałaby to uwzględnić. Dlatego należy ją poprawić. Postuluje wprowadzenie ułatwień dla przedstawicieli mniejszości we wchodzeniu w lokalne struktury władzy. Pytany o obniżenie progu z 20 do 10% wskazuje na wioski serbołużyckie, w których są dwujęzyczne napisy i to w sytuacji, gdy ich populacja nie osiąga 10%. Gaida jest niezadowolony, że w Muzeum Śląska Opolskiego są napisy po polsku i angielsku, a nie ma ich po niemiecku, podczas gdy w Muzeum Śląskim w Görlitz nie używa się angielskiego za to obok niemieckiego jest polski. Sytuację tę należy potraktować jako wyjątkową. Zwiedzający okoliczne muzea nie znajdują dodatkowych napisów w języku polskim, zaś w angielskim i czeskim – tak.

Ryszard Galla, poseł mniejszości niemieckiej na Sejm RP, jest przekonany, że ustawa o mniejszościach dobrze służy grupom, do których się odnosi. Krytykuje 20-procentowy próg, który sprawia, że tylko najsilniejsze mniejszości mogą korzystać z prawa do ustawiania dwujęzycznych tablic i używania języka pomocniczego. Ma obawy, czy obecnie dałoby się pozyskać w polskim parlamencie zwolenników dla obniżenia ww. progu. Jego zdaniem są ważniejsze sprawy – np. obecność przedstawicieli mniejszości narodowych w radach nadzorczych mediów publicznych oraz w gremiach wybierających dyrektorów szkół, w których nauczany jest język mniejszości. O ambicjach innych grup, w tym Ślązaków i Greków, Galla wypowiada się

sceptycznie. Stwierdza: „Jeśli do ustawy wrzucimy jak do worka aspiracje różnych grup etnicznych i dodamy do tego jeszcze uznanie rozmaitych języków i gwar, może powstać chaos trudny do opanowania. Nie lekceważyłbym subiektywnych oczekiwań i aspiracji wielu środowisk i osób. Ale też zachowałbym świadomość, że każda decyzja o ustawowym uznaniu nowych mniejszości wymaga starannego namysłu” (s. 91).

Przedstawicielem społeczności kaszubskiej jest Łukasz Grzędzicki, od 2010 r. przewodniczący Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pomimo że w nazwie organizacji znajduje się określenie pomorski, to jednak skupia się ona na tym, co kaszubskie. Grzędzicki mówi o dwujęzycznych tablicach, które są świadectwem odrębności kulturowej Kaszubów. Dzisiejsza sytuacja społeczności kaszubskiej jest nieporównywalna z tą w minionych dekadach i stuleciach: „...kaszubski nigdy nie był językiem oficjalnym władzy. Miał niski prestiż społeczny, bo w czasach pruskich i niemieckich elity mówiły po niemiecku. W Rzeczypospolitej Polskiej i w PRL-u władze mówiły po polsku” (s. 103). Obecnie ujawnia się odwrotny trend – coraz więcej osób identyfikuje się z kaszubskością w różnych przestrzeniach – od prywatnej po publiczną.

Do grona ekspertów, którzy zaangażowani byli w kształtowanie ustawy o mniejszościach, należy Grzegorz Janusz, profesor zwyczajny na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Wspomina innych specjalistów – prezesa Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Marka Nowickiego, profesora Andrzeja Rzeplińskiego i profesora Zbigniewa Hołdę. Prace nad ustawą szły opornie ze względu na niechęć posłów AWS, przyspieszyły zaś za rządów SLD. Ze strony instytucji europejskich pojawiały się zapytania dotyczące prawnego uregulowania tej kwestii. Proponowano różne progi procentowe – od 10 do 50%. Wprowadzono próg 20-procentowy a także zapis, że jeśli nie zostanie on osiągnięty to i tak można będzie wprowadzić język pomocniczy oraz podwójne tablice w sytuacji, gdy w ramach konsultacji wśród mieszkańców danej miejscowości „za” wypowie się przynajmniej połowa uczestników. Zapis o języku pomocniczym jest zdaniem Janusza martwy. Przywołuje wójta Radłowa, który stwierdził, że w ciągu roku wpływa od jednego do kilku pism w języku niemieckim. Rozwiązaniem – zdaniem Janusza – mogłoby być wydawanie zaświadczeń dwujęzycznych.

W interesujący sposób profesor Janusz ocenia postulat włączenia Ślązaków do listy mniejszości etnicznych: „Nie jest tak, że jakiejś mniejszości wczoraj nie było i nagle dzisiaj jest. Więc jest problem. Zwracam natomiast uwagę, że aktywizują się osoby, które identyfikują się ze «śląską godką» i chcą uznania języka śląskiego. Błędem ustawy jest, że chroni ona nie tylko dziewięć mniejszości narodowych i cztery mniejszości etniczne. Ale ponieważ wtedy w Polsce nie obowiązywała Karta języków regionalnych i mniejszościowych, do ustawy wpisano także język kaszubski. Powstał swoisty pat. Bo albo do ustawy jak do kosza będziemy wrzucać teraz inne języki, albo – zostawiając język kaszubski – zapis o ochronie języka regionalnego śląskiego wprowadzimy do karty języków. Bo niewątpliwie gwara śląska tworzy

bogactwo języka w Polsce, a jednocześnie jest zagrożona. Ochrony wymaga. Czy w ustawie o mniejszościach? Bardzo w to wątpię” (s. 120).

Wspomniany przez profesora Grzegorza Janusza Radłowa to gmina wiejska w województwie opolskim, w której wójtem jest Włodzimierz Kierat. Za jego rządów wprowadzono tam po raz pierwszy w Polsce (we wrześniu 2008 r.) dwujęzyczne tablice. Od samego początku były one dewastowane – zamalowywano niemieckie napisy. Okazało się, że sprawcami była miejscowa młodzież. W okresie późniejszym akty wandalizmu nie powtórzyły się. Przy okazji stawiania dwujęzycznych tablic zwraca się uwagę, że to okazja do promowania lokalnej społeczności. Z wypowiedzi wójta wynika, że nie jest to takie oczywiste: „Dawniej dostawaliśmy e-maile z wyrazami uznania i wdzięczności przede wszystkim z Niemiec. Ostatnio zauważają je u nas głównie przybysze z innych regionów Polski, np. z Wrocławia. Ale i oni odnoszą się do tablic życzliwie. Jedno się tylko nie powiodło: silnego niemieckiego inwestora do gminy Radłów podwójne szyldy na razie nie przyciągnęły” (s. 132). W rzeczywistości źródłem materialnych korzyści jest państwo polskie, które dotuje mniejszościową oświatę. Kierat wskazuje, że na niemiecką edukację w szkołach otrzymuje dodatkową subwencję w wysokości kilkuset tysięcy złotych rocznie. Podkreśla niechęć wobec Niemców w czasach PRL-u, która była wzmacniana przez filmy, takie jak *Cztery pancerni i pies* oraz *Stawka większa niż życie*. Na podobny problem zwraca uwagę inny przedstawiciel społeczności opolskiej – Norbert Rasch.

Henryk Kroll to długoletni przedstawiciel mniejszości niemieckiej w polskim parlamencie. Chwali się, że przyczynił się razem z Tadeuszem Mazowieckim do tego, że w preambule konstytucji z 1997 r. zawarto stwierdzenie „...my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej...”<sup>1</sup>. Kroll przywołuje oponentów ustawy o mniejszościach. Jednym z nich był opolski poseł Jerzy Czerwiński. Jego zastrzeżenia – z szacunkiem podkreśla Kroll – były rzeczowe, dzięki czemu udało się „doszlifować” ustawę. Kroll sceptycznie odnosi się do pomysłu, aby próg obniżyć do 10%. Nie ma gwarancji, że zostanie to osiągnięte a nawet istnieje niebezpieczeństwo, iż zostanie on podniesiony. Narzeka, że mniejszość niemiecką traktuje się często jako „trampolinę” do politycznej kariery.

Na sukces w postaci niemieckiego jako języka pomocniczego oraz dwujęzycznych tablic zwraca uwagę Klaus Leschik, przewodniczący zarządu gminnego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców (TSKN) w Ozimku. Wspomina, że państwo polskie dotuje niemiecką działalność organizacyjną. Narzeka, że w gminie, w której mieszka, wielu było przeciwnych dwujęzycznym tablicom i to pomimo, że autochtoni ochoczo przyjmowali przybyszów: „Na spotkania w sprawie tablic ich przeciwnicy wyraźnie się mobilizowali. Przychodziło na nie wiele osób, które zwyczajnie nie angażują się w działalność społeczną. Szczególnie bolała nas niechęć osób wykształconych, z tytułami naukowymi. Bo to od nich oczekiwaliśmy otwar-

<sup>1</sup> W Rozmowach... na s. 142 podano błędnie: „naród Polski”, co może sugerować odniesie do państwa polskiego w formie rzeczownikowej, a nie przymiotnikowej. Na s. 148 (wersja niemiecka) podano prawidłowo: „das Polnische Volk”.

tej postawy: skoro Niemcy mieszkali tu przed wojną i jako mniejszość funkcjonują dzisiaj, pozwólmy im na dwujęzyczne tablice, które są zewnętrznym znakiem ich obecności. Oczekiwaliśmy wzajemności od tych, którzy do gminy Ozimek przyjeżdżali i osiedlali się tutaj przyciągani przez tutejszy przemysł. I byli przyjmowani życzliwie i akceptowani. I dobrze się tu czuliśmy wszyscy razem” (s. 156-157). Leschik odgraża się, że takie postępowanie obróci się przeciw Polakom na Litwie. Skoro Polacy nie przestrzegają przyjętych w Europie zasad, dlaczego mieliby to czynić Litwini? Stwierdza z wyższością: „Przecież standardy praw mniejszości i szerzej praw człowieka w Europie idą z zachodu na wschód, a nie odwrotnie” (s. 158).

Witold Liszkowski to wójt gminy Puńsk, w której Litwini stanowią 80% mieszkańców. Z tego powodu język litewski stanowił tam i nadal stanowi element życia prywatnego oraz publicznego. Ze względów praktycznych dokumenty wydaje się w języku polskim. Pomimo że w sąsiednich gminach liczba Litwinów umożliwia ustawienie tablic dwujęzycznych, to jednak nie korzysta się z tego. Wprawdzie dla miejscowej społeczności litewskiej pierwszorzędne znaczenie ma rodzina i szkoła, a tablice i język pomocniczy drugorzędne, to jednak nie należy z tych ostatnich rezygnować. Liszkowski usprawiedliwia politykę władz litewskich wobec mniejszości: „Litwa ma za sobą dopiero 25 lat niełatwej niepodległości, a wcześniej była tylko jedną z radzieckich republik. Więc Litwini walczą o swoją niepodległość i o język. Stąd ustawa o języku litewskim i wszystkie procedury, które każą o język dbać. Oni są w szczególnej sytuacji, bo iluż Bałtów zostało? Milion Łotyszów i trzy miliony Litwinów. A nie licząc paru aspektów, Litwa wobec mniejszości wzorowo się zachowuje, podobnie jak Polska” (s. 170).

Przedstawicielką młodszej generacji Niemców zamieszkujących na Opolszczyźnie jest Joanna Mróz, była radna powiatu strzeleckiego oraz rzeczniczka prasowa TSKN. Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce, szczególnie w przestrzeni publicznej, prezentuje z perspektywy ofiarniczej: „Nie wszyscy urzędnicy byli gotowi na «pozytywną dyskryminację» mniejszości. A to, że jesteśmy mniejszością niemiecką i mówimy po niemiecku, oznacza w Polsce szczególne napiętnowanie historią XX wieku i tego łatwo nie zmienimy. (...) Kiedy podwójne tablice stanęły w miejscowości Spórok/Carmerau w gminie Kolonowskie, gdzie urodziła się moja mama, a ja spędziłam znaczną część dzieciństwa, to było dla mnie coś swojskiego. Poczułam, że jestem nareszcie naprawdę w domu, że jako Niemka przestałam być obywatelem drugiej kategorii. Zatarły się nawet przykre wspomnienia ze szkoły, gdzie wyzywano nas chętnie od «gebelsów». Skoro podwójna tablica stanęła, to państwo polskie powiedziało mi tym samym: Masz teraz takie same prawa jak wszyscy, jak większość. Więc tablice są dla poczucia podmiotowości członków mniejszości w Polsce czymś naprawdę ważnym” (s. 180, 182).

Mróz nie zgadza się z analogicznymi oczekiwaniami Polaków zamieszkujących w Niemczech. Argumentuje w sposób typowy dla strony niemieckiej – jej zdaniem polskość jest im zbędna, oni jej nie chcą, co więcej, nie mają do niej prawa. Stwierdza: „Podaje się, że Polacy w Niemczech są grupą liczącą ponad 2 miliony osób, za-

pominając, że około 1,5 mln z tego stanowią późni przesiedleńcy, którzy wyjechali do Republiki Federalnej z Polski, ale przyznając się do narodowości niemieckiej ... gdyby chcieć nadać im status mniejszości narodowej, to nie jestem pewna, czy znalazłoby się tysiąc osób spełniających warunków obowiązujący także w Polsce, że dana społeczność powinna na określonym terenie zamieszkiwać nieprzerwanie przynajmniej od stu lat” (s. 183). Mróz chwali władze niemieckie, że hojnie wspierają polską edukację, co jednak nie ma odbicia w rzeczywistości. A działające polonijne organizacje, o których wspomina, nie cieszą się podobnym wsparciem materialnym jak niemieckie w Polsce. Bazują one na przede wszystkim na własnych środkach finansowych.

Osobą zaangażowaną w sprawy Niemców na Śląsku Opolskim jest Norbert Rasch. W przeszłości pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu TSKN a obecnie jest radnym Sejmiku Województwa Opolskiego. Zwraca uwagę, że oczekiwanie dwujęzycznych tablic na Śląsku Opolskim, który określa mianem regionu wielokulturowego, jest czymś normalnym i dlatego przybysze nie powinni się temu dziwić. Przyczynę nieużywania języka niemieckiego w przestrzeni urzędowej dostrzega w prowadzonej polityce zatrudnienia, w ramach której nie ma miejsca dla dwujęzycznych urzędników. Na dowód, iż może być inaczej, podaje przykład Serbołużyczan w Niemczech: „Większość z nich komunikuje się w urzędzie po niemiecku, ale sama świadomość, że jak zechcą, zostaną również obsłużeni po łużycku, dodaje im pewności siebie” (196). Rasch na wyrost wyraża przekonanie (por. wypowiedź Włodzimierza Kierata), że posługiwanie się językiem niemieckim w przestrzeni urzędowej przeloży się pozytywnie na ekonomię – będzie to jak magnes działać na niemieckich inwestorów. Odnosząc się do mody na niemieckość zauważa, że nie było na nią miejsca w czasach PRL-u a i teraz nie ma ona łatwo: „Oglądanie filmów typu «Czterej pancerni i pies» – a w którymś kanale telewizyjnym stale się go pokazuje, także w wolnej Polsce – do dumy z używania języka niemieckiego nie pobudza” (s. 197).

Przedstawicielem polskich władz państwowych, którego wypowiedź zamieszczono w *Rozmowach...*, jest Dobiesław Rzemieniewski. Pełni on funkcję naczelnika Wydziału Mniejszości Narodowych i Etnicznych Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wspominając przebieg prac nad ustawą o mniejszościach odnosi się do dwóch czynników, dzięki którym udało się ją sfinalizować – to społeczna akceptacja i polityczna wola. Obowiązujący w Polsce 20-procentowy próg nie jest czymś nadzwyczajnym – wpisuje się on w europejską średnią. Sam Rzemieniewski jest zdania, że próg można by obniżyć – na wzór Czech i Austrii – do 10%. Odnosząc się do języka pomocniczego zwraca uwagę, że na jego użycie wpływ ma specyfika poszczególnych mniejszości. Przywołuje społeczność niemiecką, litewską, białoruską i kaszubską, które zamieszkują na zwartym terytorium i dlatego jest im łatwiej korzystać z rozwiązań zawartych w ustawie. Na poziomie organizacyjnym społeczności te funkcjonują raz lepiej, raz gorzej. Problemem jest petyfikacja, która ujaw-

nia się w działalności Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Wielu z jej działaczy zasiada nieprzerwanie od początku do dnia dzisiejszego. Dobiesław Rzemieniewski pozytywnie odnosi się do pomysłu, aby przedstawiciele mniejszości byli obecni w radach mediów publicznych oraz gremiach odpowiedzialnych za wybór dyrektorów szkół, w których nauczany jest język mniejszości. Stwierdza: „To nie jest tylko projekt mniejszościowy. To pomysł Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych” (s. 212).

Ostatnią rozmowę przeprowadzono z Jerzym Szteligą, socjaldemokratycznym posłem na Sejm RP w latach 1993-2005. Szteliga wspomina, że „przygodę” z ustawą o mniejszościach rozpoczął w 1993 r., gdy jako poseł został zastępcą Jacka Kuronia w sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Praca nie była łatwa, gdyż wielu było przeciwnych ustawie, m.in. posłowie solidarnościowi Antoni Macierewicz i Ewa Sikorska-Trela. Szteliga jest przekonany, że nie powinno dokonywać się zmian w zapisie ustawy, w tym w odniesieniu do procentowego progu. Jego zdaniem jest to rozsądny kompromis, który z trudem osiągnięto. Stwierdza: „Możemy sobie wymyślić nawet próg pięcioprocentowy, tylko potem trzeba to jeszcze przeprowadzić przez parlament. (...) A nawet jeśli to by się udało, trzeba to będzie jeszcze włożyć do głów ludzi. Dopiero co udało się postawić tablice na poprzednich zasadach, może więc nie warto jeszcze tym systemem szarpać” (s. 225).

Idea opublikowania *Rozmów na 10-lecie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych* jest godna pochwały. Wypowiedzi świadków jej powstawania oraz funkcjonowania nadają „życia” prezentacji mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Zastanawiać może wysoce niesymetryczny dobór – wyraźna dominacja niemieckiego głosu. Było to zamierzone, a może przedstawiciele innych mniejszości nie byli zainteresowani, co potwierdza panującą opinię o niemieckim zorganizowaniu w ojczyźnie i poza jej granicami? W wypowiedziach dominuje „ofiarnicza samoidentyfikacja” – poczucie niezrozumienia, braku empatii a nawet krzywdy ze strony państwa polskiego. Oczekuje się zadośćuczynienia, szczególnie w finansowej postaci. Niezbyt wyraźnie artykułuje się, że działania grup mniejszościowych są wspierane materialnie, przede wszystkim zaś w postaci subwencji na mniejszościową oświatę, które znacząco przekraczają środki wydatkowane na uczniów nie będących członkami mniejszości.

ks. Adam Romejko  
Wydział Nauk Społecznych  
Uniwersytet Gdański